

Mama „proroka z Okopów”...

DWIE WIZYTY

1. Rok 2009

Wiosna 2009 byłem na rekolekcjach w Dolistowie nad Biebrzą.

Tylko rzut kamieniem dzielił mnie od Suchowoli Okopów.ow. Chciałem skorzystać z okazji, by kolejny raz odwiedzić mamę księdza Jurka Popiełuszko. Plan rekolekcji był napięty a ja nie miałem samochodu do dyspozycji. Gdy jednak podzieliłem się swym marzeniem z miejscowym wikariuszem a moim dawnym podopiecznym z seminarium ten niezwłocznie mnie zabrał ze sobą na samochodową wycieczkę w przerwie obiadowej. Tego też dnia spontaniczny ks. Antoni Fordem z rozbitymi bocznymi lusterkami niesiony na „*orlich skrzydłach*” zawiózł mnie do Pani Marianny Popiełuszko To tylko 15 km od Dolistowa z przystankiem w Suchowoli, gdzie kopiliśmy kwiaty.

Próbowałem się dowiedzieć dlaczego Pani Marianna nie chce przyjąć Orderu Polonia Restituta. Jechałem z zamiarem, by ja przekonać, że order będzie wyróżnieniem pośmiertnym dla jej syna i rehabilitacją wszystkich pokrzywdzonych w stanie wojennym.

Pani Marianna miała gości z Warszawy I zdawała się zmęczona poprzednią rozmową. Na moje zdawkowe pytanie „dlaczego” odpowiedziała bardzo mądrze machnawszy dłonią: *„nie chce, bo jak od ludzi weźme, to nie dostane od Boga”*. Kilka gwarowych słów w jej ustach zadziwiło gościa z Warszawy a pani Marianna mu na to: *„co sie Pan dziwisz, my duzo ruskich slow znamy, to taka prosta wiejska mowa, nas chcieli calkiem oduczyc mowienia po polsku, alesmy sie nie dali zrusyfikowac”* I na potwierdzenie zacytowała z pamięci długi patriotyczny wiersz, który czytałem potem na wieczornym kazaniu:

„Stal w szczerym polu Chrystus Pan, a przy nim orszak bosy,

Dziateczki co na rzety lan, szly z miasta zbierac klosy.

Cisna sie usta do nog mu, drobniutkiej tej czeladzi

A Chrystus spuscil jasna dlon I glowki dziatwy gladzi.

Rosnijcie rzecze ojcom swym I matkom na pocieche

I jako slonca chaty swej, wyzloccie niska strzeche.

A co pogladzi jasny wlos, to gwiazdy mu dokola

Sypia sie na ksztalt zlotych roz, na pochylone czolo.

Lecz posrod dzieci byla tam, sierotka jedna mala,

Slyszac to co Chrystus rzekl, w te slowa sie ozwala:

A ja nie bede Panie rosc, bo na co to I komu.

Ojca I matki nie mam juz, a takze nie mam domu.

Bo ojcem mu jest niebios Pan, a matka ziemia mila,

Co go zbozami swoich pol, jak mlekiem wypelnila.

A domem mu jest caly swiat, bez granic I bez konca,

Gdzie tylko siegnie jego mysl, jak zlote czolo slonca.”

Proboszcz Dolistowski ks. Lukaszewicz, gdy go ujrzałem w zakrystii po zebraniu tacy, był wyraźnie poruszony. „*Piekny wiersz*” wyrzekł tylko I powedrował udzielac komunii sw.

2. Rok 2010

W tym roku rekolekcje miałem w Białymstoku I w Jurowcach na wylotowej trasie wiodacej do Suchowoli. Raniutko w ostatni dzień rekolekcji dostałem sms, że pewna osoba z Augustowa ma wolne I może mnie zabrać z Sokolki z powrotem do Jurowiec, bo miałem w Sokolce w przerwie między kazaniem spotkanie z młodzieżą LO u „Pana Boga za piecem”. Mówię tak, bo właśnie słynne zdarzenia “eucharystyczne” miały miejsce w znanej z

kadrow wspomnianego filmu sokolskiej swiatyni pw. Sw. Antoniego. Dzieki zyczliwosci proboszcza ksiedza Stasia Gnedziejki mialem okazje adorowac pol godziny niezwykle "komunikant z tkanka serca". Adoracja dodala mi sil. Spotkanie z uczniami sie udalo nad wyraz wiec znow jak rok temu niesiony na orlich skrzydlach na fali sukcesu poprosilem miejscowego wikariusza, ktory sie zaoferowal, ze zawiezie mnie do Jurowiec, by tego nie robil. Zaproponowalem, by powozil mnie raczej w kierunku Suchowoli, bo czas pozwalal na jeszcze jedna przygode. W Dabrowie Bialostockiej, gdzie mnie bardzo zyczliwie przyjezo, przesiadlem sie na inny samochod I nie uprzedzajac wpadlem jak po ogien do Pani Marianny. Moim kierowca byla pewna wolontariuszka, ktora juz kiedys przez kilka miesiecy wspierala misje na Ukrainie. Wtedy jako stoz I lekarz w jednej osobie, w malutkiej wspolnocie parafialnej na Donbasie, teraz jako "latajacy holender" na Podlasiu. Bylismy w Okopach w samo poludnie. Towarzyszylo nam piekne slonce. Posrod pol wiele wysepek sniegu. Asfalt, ktory rok temu zdawal sie dosc dobry tym razem robil wrazenie wyboistej polnej drogi. Rzucilo mi sie w oczy kilka nowych napisow: "agroturystyka" I nawet skomentowalem glosno, ze wkrótce tu bedzie kupa hoteli dla pragnacych uczcic pamiec ksiedza Jurka, jak to sie dzieje w malutkim Ars we Francji gdzie czczony jest patron wszystkich kaplanow Jan Maria Vianney. Po lewej stronie szosy dostrzezlem nawet kort tenisowy...Podworko jednak Popieluszkow robilo jednak smutne wrazenie. Spostrzezlem, ze jak zawsze plakalo po stracie gospodyni.

Najmlodszy brat ksiedza Jurka jest od dobrych kilku lat wdowcem I nie potrafi sie podniesc po stracie malzonki. Jest wyraznie przygnebiony. Pan Stanislaw nie pytajac o nazwisko, (wyraznie przywykl do mej niegolonej twarzy), poprosil bysmy zaszli od strony ulicy. Mama Slugi Bozego tym razem siedziala w kaciku po wiosennemu chlodnego pokoju, a drobne schorowane widac nogi przykrywal brunatny kocyk. Na scianie naprzeciw obok portretu ksiedza Jurka w czerwonym ornacie, wisial wyrazisty obraz sw. Stanislaw Meczennika, ktory przez moje rece trafil rok temu do tego Domu. Podarowal mi go 2 lata temu proboszcz z Dobrzyniewa. Mial obraz powedrowac na misje, ale ja nie bylem pewien czy sluzby graniczne Uzbekistanu taki bagaz przepuszcza. Poprosilem wiec o przekazanie obrazu do Okopow. Jestem pewien, ze ofiarodawca nie obrazi sie na taka zmiane miejsca przeznaczenia obrazu. To tez czlowiek oddany sprawie misyjnej, ktory wyrosil w pobliskiej Chodorowce. Bardzo pasuja do siebie kolorystycznie I tematycznie te dwa obrazy, na ktore skierowana jest twarz 90-letniej staruszki lezacej w kaciku pokoju. W tym samym kaciku, w ktorym meczennik przyszedl na swiat.

Rozmowa jak zwykle byla prosta I niewymuszona. Pani Marianna kocha wszystkich kaplanow I nie kryje tego. Jeszcze raz zapytalem o brata pani Marianny, ktorego zamordowali komunisci. Pytalem, bo chcialem by skomentowala film o ksiedzu Jerzym, ("Wolnosc jest w nas")zaczynajacy sie scena strzelaniny w lesie. Ja te scene skojarzyłem z jej poprzednia opowiescia, ze brat zginal w partyzantce.

Mama ksiedza Jurka nie podjela tego tematu, byla wyraznie zmeczona a ja sie spieszyłem. Ona widzac to skomentowala.

"Pospiech jest rzecza niepotrzebna. Widac to zwlaszcza wtedy gdy ludzie siadaja do autobusu. Ci co pierwsi wsiadaja, ostatni wychodza..."

Zawsze mnie pani Matrianna zbijala z tropu takimi madrymi wypowiedziami. W tym momencie przypomnialy mi sie sceny z omawianego filmu. Bulwersowalo mnie, ze autor filmu dobierajac aktorow tak trafnie wybral aktora na role glowna I tak bardzo "spapral" wizerunek rodzicow. Ani twarze ani dialekt osob grajacych te role nie odpowiada rzeczywistosci.

Pani Marianna choc mowi z akcentem ale jest to "mowa wilenska", zupełnie inna niz "Iwowski spiew" Kargula I Pawlaka. Bialostoczanie maja prawo sie obrazac za takie przekrety. Owszem p. Marianna ubiera sie skromnie, wioskowo ale gustownie, nie pamietam na jej glowie bialych chustek. Ma wyglad bardzo ascetyczny I drobna szlachetna twarz a nie owalna jak w filmie. Mowie tak, bo jest wiele rzeczy, ktore mnie wzruszyly. Film ogladalem jak wspomnienia wlasne ze Stanu Wojennego, ale bliskosc jaka zaistniala miedzy mna I pania Marianna zmusza mnie do takiego komentarza. Pod koniec rozmowy wyznalem, ze nazajutrz bede na tamie we Wloclawku I spytalem czy moze pozdrowic mieszkancow tego miasta od niej. Powiedziala bardzo zagadkowo:

"Prosze pozdrowic wszystkich ktorzy kochaja Pana Boga".

Nie wiem doprawdy jak te slowa pojac, czy pozdrowienie mialo dotyczyc kochajacych Boga w tym miescie, czy tez kazdego czlowieka, ktory kocha Boga I stanie na mej drodze po tym spotkaniu. Jesli tak, to niech to "bogoslawienstwo Matki Proroka" dotknie wszystkich, komu sie trafi moja opowiesc do reki I we Wloclawku I na calym swiecie. Ksiadz Jurek jako Meczennik ma niewatpliwie wlasne sposoby, by bez posrednictwa mamy bogoslawic ludziom na calym swiecie, tym niemniej dlugie lata jakie Pan Bog podarowal jego mamie sa niewatpliwie dane, by to bogoslawienstwo plynelo rowniez tym niezwykle prostym I genialnym w swej prostocie kanalem.

Nastepnego dnia o swiecie bylo piekne slonko. Szykowalem sie na spotkanie z mlodziem swego dawnego ogolniaka. Spuscivszy kolana na bruk obok barierki udekorowanej zielonym przezroczystym stendem z czarnym krzyzem I flaga Solidarnosci, pod akompaniament burzliwych strumieni wislanej wody odmawialem w myslach koronke. Po glowie chodzil mi ulubiony werset z psalmu: "glebia przyzywa glebie hukiem wodospadow". Nie jest to polska Niagara.

Woda ciemno-zielonego koloru zmieszana z odchodami tworzy tutaj kleby żółtawej piany, która mi się kojarzy z praniem bielizny w staroswieckiej pralce "Myszkow". Tym niemniej właśnie te wody to źródło błogosławieństwa, o którym wspomniała pani Marianna więc w myślach pograzam się w te wody w podobny sposób jak na genialnym kadrze z filmu pogrąża się młody "szeregowy" Popieluszko. Moje odczucia nie należą do przyjemnych.

Po raz kolejny podziwiałem tę prostą arystokratkę z Okopów za jej umiejętność przebaczenia. Nigdy od niej nie usłyszałem słowa skargi czy złości, lub pragnienia zemsty...

Ona również podobnie jak jej syn za życia 26-ty rok z rzędu "zło dobrem przewycieża".

Ks. Jarosław Wisniewski

www.orient.to.pl

Taszkient, 28 marca 2010

Ps. Na zdjęciu ks. Antoni Wiszowaty, Pani Marianna Popieluszko i autor tekstu (po jej lewej rece-brodąty)

